№ 320. Warszawa, Czwartek 20 Listopada / 2 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomosci Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Franciszka Xawerego Wyznawcy. Wschod słońca o g. 7 m. 51.—Zach. o g. 3 m. 48

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W dniu 4 b. m. czyli w przyszłą sobotę w uroczystość św. Barbary panny i męczenniczki, patronki dobréj śmierci, w kościele parafjalnym P MARJI, odprawi się odpust z wystawieniem N. Sakramentu, processjami i kazaniami na summie i nieszporach.

Z Petersburga, 10 (22) listopada.

NAJJAS NIEJSZY PAN Najmiłościwiéj rozkazać raczył: uznawać poddanego Sardyńskiego, barona Karola *Kemperle*, vice-konsulem Sardyńskim w Odessie, w miejsce Karola *Cattaneo*.

(24go października) Najmiłościwiéj rozkazano: dyrektorowi wydziału przemysłu i kunsztów w Kommissji Rz. S. W. i D. Królestwa Polskiego, rzeczywistemu radcy stanu *Kłuszynowi*, być gubernatorem cywilnym Witebskim, a rzeczywistego radcę stanu Kołokolcowa, zaliczyć do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Do 2 oddz. 3 departamentu wsywają się strony dla odczytania i podpisania zapiski w sprawie o pretensje radcy hon. Teodora *Piotrowskiego* do obyw. *Abramowiczów*.

W ogólném zgromadzeniu departamentów 4, 5 i granicznego, naznaczone były do wysłuchania na 31 października sprawy: 1) O grunta Komargrodzkiéj juryzdyki, poszukiwane od skarbu przez xięcia *Czetwertyńskiego*. 2) Asses. kolleg. *Kalenkewiczowéj* o majątek. 3) O długach Stanisławy *Mirskiéj*, osobom prywatnym i duchowieństwu.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Nowoalexandrowskiego—1) po kapitanie Jakubie *Jaworowskim*;—2) po radcy honorowym Ludwiku *Szczuce*. Kamienieckiego—po regestratorze kollegjalnym Leonie *Hrycanie*.

Wzywają się strony do ogólnego zgromadzenia 3ch pierwszych departamentów rządz. senatu, dla odczytania i podpisania zapiski w sprawie: obyw. Alex. *Jankowskiego*, ze skargą na wyrok 2 depart. senatu o pieniądzach zapisanych przez jego dziada Jabczarskiego, na kościół Berezinski.

W ogólném zgromadzeniu 4, 5 i granicz. depart. na 7 listopada naznaczone sprawy: 1) O pierwszeństwie pretensji skarbu w stopniu powstańca *Sapiehy* i radcy hon. Wincentego *Chludzińkiego*, do zmarłego ob. Puzyny. 2) O testament ob. *Daukszynéj*. 3) Asses kolleg. *Kalenkiewiczowéj* o majątek.

Na konsultacji d. 1. listopada, miała być wysłuchana sprawa: xięcia *Sanguszki* o dochody ze skonfiskowanego majątku nieletniego synowca jego xięcia Eustachego *Sanguszki*.

Sprzedają się przez licytacją: w rządzie gub. Podolskim. 1) w pow. Uszyckim, majątek Pilipy Porosiatkowskie hr. Mikołaja *Stadnickiego*, dusz 233, ziemi z lasem 1,142 dzies. oceniony 15,287 rs. 30 k. termin 12 grudnia 1858 r. 2) w pow Bracławskim, wieś podporucznika Zacharjasza *Gruszeckiego* Sieliszce, dusz 116, ziemi i lasu 628 dziesięcin; oceniona 8,343 rs. 50 kop. termin 3 grudnia 1858. 3) w pow. Lityńskim, wieś Markusze, ob. Walerji *Jaroszyńskiéj*, dusz 360, ziemi z lasem i gruntami cerkiewnemi 2,458 dzies. oceniona 46,017 rs. 80 k. termin 5 grudnia 1858.—W rządzie gub. Mińskim, w pow. Bobrujskim, wieś ob. Dominika *Potulickiego Wojzbuna* Jasion, dusz 123, ziemi i lasu 8,000 dzies. oceniona wraz z lasem 23,930 rs. termin 23 stycznia 1859 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie.)

W zarządzie zakładów dobroczynnych, mianowani: lekarz ordynujący w szpitalu starozakonnych w Warszawie, członek Rady lekarskiéj, doktór medycyny, radca dworu Franciszek *Groer*, naczelnym lekarzem szpitala św. Ducha w Warszawie; lekarz instytutu oftalmicznego w Warszawie, doktór medycyny Wiktor *Szokalski*, naczelnym lekarzem tegoż szpitala; lekarz ordynujący w szpitalu Dzieciątka Jezus, doktór medycyny Karol *Kaczkowski*, lekarzem ordynującym w szpitalu św. Łazarza w Warszawie; lekarz wolno-praktykujący Emil Teodor *Wolfring*, lekarzem assystentem instytutu oftalmicznego; lekarz wolno-praktykujący, doktór medycyny Konstanty *Miller*, lekarzem ordynującym szpitala ewangelickiego w Warszawie; p. o. professora CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ Warszawskiej medyko-chirurgicznéj akademji, doktór medycyny Ludwik *Neugebauer* i lekarz wolno praktykujący, doktór medycyny Adam *Gliszczyński*, lekarzami ordynującymi w szpitalu Dzieciątka Jezus; lekarz wolno praktykujący Ign. *Baranowski*, lekarzem ordynującym szpitala św. Ducha w Warszawie; lekarz pow. Przasnyskiego, magister medycyny i chirurgji Michał *Niemirowski*, lekarzem ordynującym szpitala św. Stanisława Kostki w Przasnyszu. W wydziale Kom. Rz. Spr. mianowani: były sędzia trybunału cywilnego w Lublinie, radca dworu Paweł *Mierzejewski*, rejentem kancellarji okręgu Piotrkowskiego; obronca przy sądzie pokoju w Łomży Wincenty *Kossakowski*, rejentem kancellarji okr. Biebrzańskiego; pisarz sądu poprawczego w Pułtusku, sekretarz kolleg. Leonard *Ateński*, p. o. assessora sądu poprawczego wydz. Kalwaryjskiego; podpisarz sądu poprawczego wydz. Pułtuskiego Marcelli *Ostaszewski*, p. o. pisarza tegoż sądu; kancellista sądu poprawczego wydz. Pułtuskiego Jan *Szajewski*, p. o. podpisarza tegoż sądu; kancellista sądu poprawczego wydz. Siedleckiego Karol *Żebrowski*, p. o. adjunkta archiwum akt dawnych w Siedlcach.—(Podp.) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Xiąże *Gorczakow*.

— Rozprzedaż dzieł *Wincentego Pola* po rubli sr. 4 za exemplarz cztero tomowy edycji Wiedeńskiéj, postępuje szybko. Podajemy do wiadomości, że dzieła Wincentego Pola w czterech tomach, w których znajdują się Mohort, Wit Stwosz, Przygody Benedykta Winnickiego, Senatorska Zgoda, Sejmik w Sądowéj Wiśni, pięć psalmów i cały tom drobnych poezji, sprzedają się *na korzyść autora* po rubli sr. *cztery* za exemplarz: 1) w kancellarji JW. hr. Andrzeja Zamoyskiego, przy ulicy Senatorskiéj Nr. 472; 2) w xięgarni S. Orgelbranda; 3) u Wgo Zygmunta Dębickiego.—Zgłaszający się pocztą do kancellarji JW. hr. Andrzeja Zamoyskiego *franco*—przy dołączeniu rs. 4, otrzymają natychmiast rzeczone dzieła *na koszt*, a przy przesyłkach z Cesarstwa Rossyjskiego dołączony być winien fundusz na opłatę porto od xiążek.

Korrespondencja Kroniki.

Lyon dnia 20 listopada 1858 r.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 316).

Tym razem p. de Maistre nie mając siły, jak sam powiada, odmówić kilku pociągnień pióra, głowie rodziny Burbonów, poprawił i wygładził przysłany mu manifest. Ale pomimo wszelkiéj jego ostrożności i skromności z tym koronowanym pedantem, któremu odsyłając korrektę, tak się wyraził subtelny Sabaudczyk: „We względ-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 318.)

Zbliżył się do nich w niedługiéj chwili sufragan i zapytał miecznika, kiedy to ma być sam ślub? Poczem zaproponował, ażaliby nie mógł być zaraz jutro? Nie może on tutaj zabawić długo, a wielkąby mu to sprawiło radość, gdyby sam związał ręce tak zacnéj i ukochanéj przez niego pary. Namyślił się nad tem miecznik, trochę się wahał, bo jak powiadał, nie miał nic gotowego dla córki, trzebaby przecież o wyprawie pomyśléć; lecz w końcu, osobliwie téż za powodem swéj żony, zdecydował się na to i rzekł:

— Ha! to niech i tak będzie. Pozostaniemy tak blizko siebie, to się te rzeczy i po ślubie załatwią.

Ale Jerzy temu się oponował. Pytał tedy miecznik:

— Dlaczegóż to, panie bracie?

— Pogadamy o tem obszerniéj.

— To mówmy teraz, wszakżeśmy tu sami swoi.

Wziął tedy Jerzy swego teścia na stronę, zaprowadził się z nim do przyległéj komnaty i powiedział mu prawie te słowa:

— Mój panie ojcze! radbym ja z duszy z serca dostąpić tego szczęścia choćby i dzisiaj, ale was proszę na wszystko, nie napierajcie na mnie, bo to nie może być. U mnie tam dom zrujnowany do szczętu, spiżarnie, obory, stajnie, puste jak wymiótł, do tegoż jeszcze powróciłem z téj wojny tak ubogi, że i ekwipażów nie mam sobie za co sprawić w téj chwili.

Uśmiechnął się tedy miecznik:

— Ani ty wiesz, jakiś bogaty. Pałac u ciebie wyrestaurowany tak pięknie, że ani był kiedy tak świetnym w najlepszych czasach. Spiżarnie, obory, stajnie tak pełne, że chciałbym ażeby u mnie tak było. W szpichrzach po wszystkich folwarkach tak pełno, że wioskę za to byś kupił, bo przecie wiesz jaka teraz drożyzna. Nawet i karety ojcowskie odmalowane, odzłocone, jak nowe. Zgoła i gwóździa tam ci nie braknie.

— Hm! — rzecze Jerzy, — ledwie mi temu uwierzyć. Chyba że mnie kto obładował tem wszystkiem, bo trudno matka moja mogła wydobyć z intrat.

— Już się nie pytaj, jeno wierz, że tak jest.

Lecz Jerzy pytał koniecznie o tego dawcę i mówił:

— Muszę ja o tem wiedziéć, boć są przecie ludzie, od których trudno mi przyjąć i szeląg.

Tedy mu miecznik powiedział, że Murża to wszystko porobił.

— Murża? — zawołał Jerzy, — czemże ja sobie na to u niego zasłużył?

— Nie tyś to podobno zasłużył, — odpowie miecznik, — ale Kostusia. Wiesz, jakie on ma przywidzenie. Chciałby nam wepchnąć koniecznie swoją fortunę, wie już od dawna, że my nie weźmiemy, chce tedy, ażeby się to stało przez ciebie. Jakoż tak się domyślam, że i wioski swe tobie zapisze.

Dziwneż to rzeczy. Ale cóżkolwiekbądź, rad temu był Jerzy, bo nie widział wcale dla

dzie stylu i redakcji, gdziekolwiek miałem nieszczęście znaleźć się w sprzeczności z W. K. M., nie zostaje mi nic innego powiedzieć nad to, iż pragnę abym się mylił. Najserdeczniéj to wyznaję W. K. M. iż pragnę abym się mylil o tyle, o ile najuporczywsza próżność kiedykolwiek mogła życzyć sobie, mieć rację!“ Pomimo to wszystko przecież, wiele z jego poprawek odłożono na stronę, jak się to pokazuje z listu p. de Maistre, pisanego późniéj do hrabiego d'Avaray: „Nie jest to styl ani WPana, ani mój—wyrażenia straciły całą swą wartość przenikając się wzajemnie, i wątpię aby z nich pozostało choć jedno, nieposzlakowanéj czystości.“

Prawdziwy katolicki filozof, pokrewny duchem i mową tych wielkich świeczników kościoła, które zowiemy: św. Augustyn, św. Jan Złotousty, św. Grzegorz, św. Tomasz i t. d.... przemawia on zawsze i wszędzie z uczuciem i czułością za prawdą i walczy z wiarą, za wiarę! Jest to jeden z najdzielniejszych żołnierzy wojującego kościoła naszego czasu — prawdziwy krzyżak nowéj krucjaty!... Całą głową przenosi on Chateaubriand'a nad którym ma przewagę erudycji, prawdziwéj nauki i téj głębokiéj wiary, co nawet cieniem złudzenia nie pozwala przyćmić swojego blasku. Prawdziwszy poeta od Chateaubrianda w tem znaczeniu, że swojéj twórczości i swoich środków wzruszenia nie szuka w fikcji i w zewnętrznéj formie kreacji albo języka: ale w samym źródle wszelkiego natchnienia; wprawdzie w jasności i w potędze uczucia. A jako filozof i djalektyk, ma taką jędrność, taki wigor wysłowienia, taką przenikliwą ostrość słowa, taką nieodpartą siłę, stalowym klinem rozpierającego wszystkie argumenta że wielomówna, chociaż nader świetna dykcja Chateaubrianda ani na chwilę sprostać mu nie może tam, gdzie chodzi o rozbiór i zgłębienie najważniejszych kwestji wiary i zasad katolickiego społeczeństwa.

Rzucony w odmęt spraw swojego kraju, w młodym bardzo wieku wprzężony w ciężkie jarzmo usługi publicznéj — przykuty świętością przekonania do losów nieszczęśliwego swego monarchy; prawie od roku 1787, to jest od czasu kiedy powołany został do rady edukacyjnéj, pan de Maistre, nie miał nigdy czasu oddać się w zupełności swoim literackim pociągom i pisarskiemu zawodowi, do czego przecież tak go wysoko usposobiły szczęśliwy dar od natury mu dany i tak pracowita, tak hojnie uposażona nauką, cicha i spokojna młodość.

Zajęty codziennym trudem, naprzód administracyjnego, a późniéj dyplomatycznego zawodu, oderwany od nauk i od zaskarbionych, zdobytych niezmierną pracę materjałów—oddalony od kraju wygnaniem i tułactwem po obcéj ziemi, nie mógł on wykończyć rozpoczętych prac swoich i oddać się w zupełności tym tajemnym chęciom swojego ducha—zkądby popłynęły były, tak szerokie i pełne zdroje uciech i nauki dla całéj ludzkości....

Dla tych to przyczyn, dla tych to racji swojego żywota (*vitae rationes*) i dla pewnéj obawy aby raz podjęta myśl głęboka, nie stała się czasem w ostatecznym wypadku swoim, przyczyną zgorszenia i błędu — odłożył on dobrowolnie na stronę rozpoczęte prace, około pewnego rodzaju *Syntesy*, filozofii religijnéj, nauki języków i matematyki. A chociaż późniéj często powracał do niéj w myśli, zostawił ją przecież w pierwotnych jéj pieluchach, a wierząc w jéj dziwną i tajemniczą potęgę, nie uległ przecież pokusie, a tylko ślad téj wewnętrznéj dążności i walki, zostawił nam na kartach Petersburgskich wieczorów w tem miejscu gdzie powiada: „że nowy porządek rzeczy powstanie na świecie, kiedy nauka i religja połączą się razem w głowie genjalnego człowieka.“

Czuł on ten głęboki myśliciel, jak szerokie rozmiary powzięła nauka, popchnięta na nowe zupełnie drogi w naszym czasie, czuł on że stare i ciasne ramy nie starczą już dla tego wielkiego obrazu intelligencji naszéj i pragnął nowego przystosowania jéj do religji, a nie zaś religji do praw nauki, bo wiekuiste do czasowego stosować się nie może, jak to się wydaje często zbyt zuchwałym, ale nie konsekwentnym umysłom.

Przypominał on sobie owe jaśniejące świeczniki kościoła, owe święte doktory, co jak Augustyn, Grzegorz, Tomasz do niezmiernéj nauki swojego czasu, prawdziwą łączyli wiarę—co obejmując potężnym duchem wielką całość naukowości i wiedzy owéj epoki, szukając w niéj odwiecznéj prawdy, wypowiedzieli tajemny związek jéj z wiarą i religją, nieśmiertelnemi i wieczystemi ich źródłami, i nowe, szersze otworzyli granice wiedzy, współczesnym i potomnym swoim pokoleniom.

Przypominał sobie jeszcze wyszłych z tejże saméj sfery religijnego żywiołu nauki, wielkich mistrzów średniowiecznego kunsztu, co niezmierną i wszechstronną wiedzę wszelkich a wszelkich tajemnic sztuki, wiążąc z pierwiastkiem czystego natchnienia religijności, tamtych olbrzymów kościoła dźwignionéj rękami, stworzyli niezrównane i nie naśladowane cuda i wzory.

Przypominał to sobie i myślał sprawiedliwie, że jak w sztuce, tak i we wszystkich gałęziach nauk, aby sprostać owym to starym wielkoludom i nowy, właściwy nam wydać porządek rzeczy, którego od drugiéj połowy szczególniéj XVIIIgo wieku, z taką gorączkową żądzą, szukają napróżno wszystkie umysły gorętsze, jakby czując, że jest gdzieś blizko przez ścianę może naszego mieszkania—myślał, że potrzeba na to, aby człowiek z genjuszem, człowiek z Bożéj łaski, przyszedł i powiedział nam, gdzie jest to misterne spojenie, co trzyma jedność wiedzy ludzkiéj, z wiarą i religją!....

W takich to głębokich i poważnych myślach, czerpią tę pogodę duszy, tę słodycz charakteru, co cechowały wszelkie jego zetknięcie z ludźmi, w nich to pan de Maistre znalazł ten tajemniczy klucz potęgi swojego słowa, kiedy poważnych szczególniéj dotykał przedmiotów i ową słodką ironję, ów głośny śmiech wesołości i ów żart nagły i burzliwy, które wywoływały w nim naprzemian poziome słabości, poziome myśli, a nadewszystko poziome uczucia i dążności ludzkie. Raz dotknięty z téj strony, nie zatrzymał ich biegu, i pełnemi rzucał je rękami, w poufnych rozmowach i swojéj korrespondencji.

W wojnie 1814 r., towarzysząc Bogosławionéj pamięci Cesarzowi Alexandrowi prawie jako sekretarz, zaskarbił sobie jego przyjaźń i na osobiste naleganie Cesarza, pozostał na poselstwie w Petersburgu, aż do 1817 roku. Poczem znużony i już cierpiący wraca do kraju i umiera w 1821 roku. Za życia, jakeśmy to widzieli, wydał on oprócz *Uwag nad Francją*, rzut oka na zasadę żywotną politycznych instytucji (1810) o papieżu, o kościele Gallikańskim, o terminach (o czasach Délais) sprawiedliwości Boskiéj (od 1815 do 1817). A po jego śmierci wyszły na widok publiczny, tak słynne Wieczory Petersburgskie i rozbiór filozofii Bacona.

We wszystkich tych dziełach znakomitego obrońcy kościoła i religji, a nawet w prywatnych listach, widać jak duch jego coraz bardziéj i bardziéj wywłaszczał się z tych więzów, w których go trzymały długie, ciężkie, a tak mu serdeczne sprawy jego ojczyzny. Ucichły nakoniec burze, długo karmione nadzieje spełniły się dla jego kraju i dla tego królewskiego domu Sabaudji, którym tak wiernie on służył duszą i ciałem. Spełniły się jak powiadam, tajemne serdeczne żądania—ale już źródło osobistéj radości, szczęścia i rozkoszy téj wzniosłéj duszy — ku wyższym i świętszym cofnęło się tajnikom.

Dotykalnie prawie można sprawdzić w ostatnich jego listach i w ostatnich dziełach jak z każdym dniem, uśmiech ironji i żartu, zawiera się na tych wymownych ustach, a to potężne czoło mędrca i apostoła, otacza jak by misterne jakieś pół cienie mistycyzmu i tęsknoty które powiadają wyraźnie:

Że nam i w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo, gdy westchniem do nieba.

Rozstając się dziś z tym człowiekiem, który mię zawsze tak głęboko poruszał swoją wspaniałą i promienną postacią, co wśród tego zamętu burzliwych, ciemnych, krwawych czasów, w których mu żyć przyszło; jaśniał blaskiem, jakby pierwowiecznego syna kościoła, rozstając się dziś z nim i z wami kochani czytelnicy, pozwólcie abyśmy złożyli sobie wzajemne życzenie: widzieć jeszcze własnemi oczyma, owego człowieka, którego pan de Maistre przepowiadał nauce i religji, w swoim zachwytném widzeniu, oglądać i wówczas zawołać z Symeonem: „Odpuść Panie mą duszę!

Nie mogę lepiéj skończyć tego portretu, który niestety! cień zaledwie przypomina podobieństwa tego znakomitego męża; jak wypisując tu słowa professora Blanc'a o p. de Maistre, wyrzeczone w kommentarzu do niniejszych jego pamiętników i korrespondencji:

„Łatwy w pożyciu światowem (Józef de Maistre) z piórem w ręku stawał się straszliwym człowie-

---

czegoby miał tych darów nie przyjąć. Jakoż rzekł na to:

— Niewyczerpana jest szczodrobliwość opatrzności Boskiéj. Ani człowiek wie, jakiemi drogami szczęście do niego przychodzi. — Aleć to ja nie przypisuję sobie téj łaski Boskiéj, bom téż jéj wcale nie godzien: Kostusi to szczęście, nie moje.

A miecznik na to:

— A może téż w części i twoje, bo trudno ci mam tego nie przyznać, żeś sobie i tu i owdzie bardzo zacnie postąpił. Co mnie zaś dziwi najwięcéj, to to, jakeś się zachował szlachetnie względem Denhoffa. Nie wiem ja czyś mógł uzyskać rękę Sieniawskiéj, czy nie; wierzę nawet, żeś nie chciał; ale wiem od niego samego, że gdybyś był chciał, byłbyś mu mógł zaszkodzić dosadnie, a może nawet i na zawsze mu popsuć. Miałeś téż za co pomścić się na nim, jak to dobrze pamiętam: a tyś mu przecie, nietylko że nie zaszkodził, ale jeszcze dopomógł. Co mnie téż dziwi tem bardziéj, ile żeś wcale nie wiedział, że to nie ja, ale on dawał pieniądze na twoje wychowanie w Paryżu.

— Chryste Panie! — zawołał Jerzy do najwyższego stopnia zdziwiony, — onto dawał pieniądze dla mnie?

Dopieroż miecznik opowiedział Jerzemu, jak się to stało, i dodał:

— Nie jestem ja tego pewny, że te wydatki szły z jego własnéj szkatuły i tak mi się zdaje, że to król dawał na ukontentowanie ciebie za krzywdę, wyrządzoną tobie przez sasów; aleć to zawsze z jego protekcji.....

Rzekł tedy Jerzy:

— Dziwneżto, dziwne zaprawdę są dyspozycje Boskie! Patrzajże ojciec, jakibym był grzech popełnił, gdybym był poszedł za popędem oburzonego serca, a nie uciekł się pierwéj do téj opieki, któréj ślubowałem pokorę na całe życie. Świętaż to jest naszego kościoła nauka, która potępia zemstę zawsze i wszędzie!

Rozmawiano jeszcze o tem przez chwilę, aż miecznik zapytał Jerzego, czy się widział z Denhoffem w Warszawie, czy nie? — Powiedział Jerzy, że się z nim widział w dzień następny po sejmie, ale tylko na chwilę, bo się z nim spotkał na królewskich pokojach, kiedy szedł ze starostą bełzkim na audjencję do króla. Wspomniał tu także, że się starał przez Potockich o jaki urząd, żeby to przecież nie pozostać bezczynnym, a rozpocząwszy służbę publiczną, forytować się daléj; ale mu się to nie udało. Byłby on był z pewnością coś zyskał. Przynajmniéj choć obietnicę do najbliższego wakansu, ale w takim razie trza mu było posiedzieć choć jeszcze tydzień w Warszawie, a tego nie mógł, bo się obawiał sprawiedliwego gniewu miecznika.

A na to miecznik:

— Nie jestem ja za urzędem dla ciebie takim, którybyś dostał od króla. Jeśli już wreszcie sprawować urząd, to chyba taki, który ci twoi bracia powierzą. Ale kiedyś chciał coś uzyskać od króla, toś niedobrze to zrobił żeś forytował tę sprawę przez Potockich. Nie mogą Potoccy w téj chwili wiele ważyć u króla: a przecież nie ladajako mu się narazili w konfederacji. Dziwno mi dosyć, żeś o tem zapomniał, a jeszcze dziwniéj, żeś się nie udał do Sieniawskiego.....

— A! niechże mnie Pan Bóg broni, — rzekł na to Jerzy, — ażebym jego miał o co prosić. Człowiek ten miał mnie sobie za bawidełko, a w najlepszym wypadku za pożyteczne narzędzie. Kiedy mnie potrzebował, to

DODATEK.

kiem, nabył on bowiem w osamotnieniu swojéj klasztornéj prawie pracy—magistralnéj surowości mnichów Zurbarana, tych dworzan duchownego królestwa a dumnéj i szlachetnéj postaci, typów poważnéj dystynkcji godnych podziwienia, a dziś zatraconych, jak tyle innych wzorów. Zachowując on tym sposobem oryginalność swoją dziwnie malowniczą dla oczu kunstmistrza i ponętną dla moralisty; stracił przecież dar towarzyskiego powinowactwa; a potężny we względzie własnéj twórczości, był mniéj silny, co do łatwego wyrozumienia dla drugich. Z innéj znowu uważając go strony, widzimy iż zahartował swą duszę, w krzepiących lodach, spokojnego żywiołu młodości swojéj, zapał jego stężał powoli we własnéj głębinie, a ciągle krępowane jego zdolności, przybrały nakoniec formę, jeżeli mogę się tak wyrazić, chropowatą, sztywną i ścisłą, za pomocą processu podobnego, do tych misternych formacji kryształów, w pośród zacisza wewnętrznych skał ziemi.“

Jest to może trochę za kwiecisty i wyszukany obraz, przytoczyłem ten wyjątek, aby dać wam poznać sposób w jaki traktuje swój przedmiot professor Blanc, zresztą odjąwszy tym opisom to, co jest w nich zbytkiem i rozpustą że tak powiem słowa, w gruncie znajdzie się prawda, szczególniéj co do téj strony, jakby z kamienia wykutej, charakteru p. de Maistre, w któréj on znalazł gotowe pomazanie na walkę żywota, wytrwanie w przeciwnościach i ową nieugiętość starożytną prawie, w tych nieśmiertelnych zasadach, prawdziwéj i czystéj moralności, co go tak wysoko postawiły w rzędzie współczesnych pisarzy.

Dla mnie pan de Maistre jest to wzór podziwienia i najżywszéj sympatji. Kiedy patrząc na niego i śledząc ślad w ślad za jego krokami, od lat młodzieńczych aż do późnéj starości, podsłuchując najcichszych poszeptów jego serca i myśli, w najprywatniejszych listach; widzę go, bez żadnéj osobistéj pobudki, bez prywaty, bez widoków wyniesienia się lub fortuny—stojącego tak silnie i odważnie, przy tym poszarpanym sztandarze władzy i wiary! na czele tego biednego szeregu obrońców, który uszczuplały każdy dzień i każda godzina prawie, kiedy go widzę miotającego tak silne i potężne razy—a im silniejszą była reakcja, silniejszy ciskającego pocisk!! powiadam sobie z pokorą że: Illi robur et aes triplex circa pectus erat! A kiedy pomyślę, że ten dąb i miedź wykuły słabe matczyne dłonie i drżące ręce ojcowskie, przy biednem, domowem ognisku góralskiéj zaciszy, patrzę wówczas z niespokojnością i upragnieniem ku rodzinnym własnym stronom i szukam namiejętném spojrzeniem, gdzie dziś jeszcze u nas, te święte żarzą się ogniska? gdzie?.. *Y.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Madryt 26 listopada. Correspondencia mówi, że p. Quesada awansował dwóch szefów w marynarce, nie poradziwszy się rady ministrów i w skutku tego marszałek O'Donnell podał się do dymissji, ale królowa uprzejmie odmówiła przyjęcia tego podania.

Gazeta donosi z drugiéj strony, że dymissja admirała Quesada została przyjętą, i że marszałek O'Donnell pełnić będzie tymczasowo obowiązki ministra marynarki.

Marsylja 26 listopada. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Kalkutty 22 października. Położenie w Cawnpore jest ciągle jednakowe. — Uroczystość Rambeila spokojnie się odbyła.

Z Hong-Kong 12 października donoszą: Położenie jak się zdaje, polepsza się. Kommissarze chińscy przybyli do Szangai, ale znaleźli tu samego tylko lorda Elgin, ponieważ pełnomocnicy Francji i Stanów Zjednoczonych znajdowali się w Japonji.

W Kantonie ogłoszoną została proklamacja, rozpuszczona w całym okręgu téj prowincji, donosząca, że pokój został zawarty, że zatem nie należy już cudzoziemców nazywać barbarzyńcami. Waleczni, którzy nie złożą broni, uważani będą za włóczęgów. Kupcy wracają do miasta i sklepy otwierają się. Słychać, że kommissarze chińscy zażądają oddalenia się cudzoziemskiego garnizonu. *(Le Nord.)*

A N G L J A.

Londyn 25 listopada. Spodziewamy się, że nie znudzimy naszych czytelników, mówiąc im kiedy niekiedy o poruszeniach, jakie się w świecie politycznym odbywają w przedmiocie reformy parlamentarnéj, ponieważ trwałość teraźniejszego gabinetu zależy od powodzenia jego billu reformy, a znowu utrzymanie się tego gabinetu przy sterze, rozstrzygnie kwestję, czy Anglja zachowa nadal swoją politykę wstrzemięźliwości i nie mięszania się do innych państw.

Z tego to tytułu zwrócimy uwagę czytelników na mowę, którą miał niedawno pan Labouchere, były minister osad i jeden ze znakomitych ludzi stronnictwa whigowskiego, który się okazywał stałym i konsekwentnym w swoich zasadach. P. Labouchere spodziewa się, że kwestja reformy zostanie rozstrzygniętą przez światło rozumu, a nie ze stanowiska zadość uczynienia interessom i namiętnościom stronnictw. Zobowiązuje on się sam uważać sprawę reformy jako kwestję narodową, nie zwracając uwagi na osoby, które są lub nie są przy sterze władzy, przyrzeka przytem żądać tego tylko, co najstosowniejszem jest dla wszelkich interessów społeczności angielskiéj.

Zaczynają już teraz w ogóle pojmować, że jeśli gabinet teraźniejszy ma być zwalony, nie powinno to nastąpić przy kwestji reformy. Mowa pana Bright rzuciła postrach między dwa odcienie arystokracji, a nie złączyła w jedno klass średnich i przemysłowych kraju, ku agitacji demokratycznéj.

Powiedzieliśmy przed niejakim czasem, że reforma w gruncie rzeczy jest kwestją interessu klass, a nie kwestją teorji prawodawczéj. Whigowie woleliby pozwolić torysom postępować naprzód za ich kierunkiem, niż być zmuszonemi okupić pomoc radykalistów, kosztem swoich przywilejów. Pozycja jaką przybrał p. Labouchere, określa wyraźnie zwołanie rozpraw, jakie się tworzyć będą względem reformy parlamentowéj.

— Mówiliśmy już nieco o sposobie, w jakim nasze kółka polityczne oceniają wizytę lorda Palmerston w Compiegne. *Morning Chronicle* pierwszy raz dziś się nią zajmuje w artykule rozumowanym, i ztąd wnosimy, że rząd teraźniejszy zazdrosnem okiem patrzy na wzajemną wymianę grzeczności, jaka obecnie ma miejsce między Cesarzem francuzkim i lordem Palmerstonem. Autor artykułu uważa wizytę lorda Palmerston jako »nieroztropność« i jako wypadek mogący ostudzić uczucia Anglji dla Cesarza, wykazując, że wotum w lutym nie było niesprawiedliwe. *Chronicle* nadto oskarża lorda Palmerston, że z jego natchnienia pisaną była niedawno korrespondencja z Paryża w dzienniku *Morning Post*, w któréj o p. Montalembert bardzo nieprzychylnie się wyrażono, i oświadcza lordowi Palmerston, że kiedy uznał za właściwe udać się do Compiegne, powinien był przynajmniéj starać się zrobić tam co dobrego, używając swego wpływu do nakłonienia Cesarza, żeby się zrzekł processu przeciw p. Montalembert. *Chronicle* nie daje swojego zdania o saméj téj sprawie, oświadczając, że niewłaściwem byłoby rozprawiać ostatecznie o kwestji poddanéj rozstrzygnięciu sądu, ale gani powody, które skłoniły rząd francuzki do wytoczenia processu. Ten artykuł (w dzienniku reprezentującym mniéj więcéj opinje gabinetu teraźniejszego) zdaje nam się mieć nie małą ważność.

— Członkowie uniwersytetu londyńskiego mianowali wczoraj na ogólnem zebraniu, kommissję złożoną z dziesięciu członków, która ma porozumieć się z rządem, w celu uzyskania dla tego uniwersytetu przy przedstawieniu w parlamencie billu reformy, — dwóch krzeseł w Izbie niższéj.

Uniwersytet londyński liczy obecnie 1,100 członków.

W trakcie rozpraw nad tym przedmiotem, jeden z członków powiedział, że zamiarem jest pana Bright żądać, aby odjęto uniwersytetom w Cambridge i Oxford prawo wysyłania reprezentantów swoich do Izby, że zatem i uniwersytet londyński nie może liczyć na pomoc szanownego deputowanego z Birmingham, w swoich staraniach o dopełnienie dawno uczynionéj mu obietnicy, otrzymania reprezentacji w parlamencie, jak dziś są reprezentowane wymienione uniwersytety w Cambridge i Oxford.

— W City zbierają składkę po szylingu, w celu zebrania summy, na jakiéj zapłacenie skazany został hr. Montalembert w Paryżu. Na czele podpisów znajduje się xięgarz C. Wilson.

— Sekretarz stanu do spraw indyjskich, lord Stanley, syn pierwszego ministra, przyjmował wczoraj deputację Towarzystwa przeciwników handlu opium, która złożyła mu petycję przeciw uprawianiu opium w Indjach, tudzież przeciw transportowaniu tego artykułu przez prowincje państwa anglo indyjskiego, Filantropijne powo-

---

mnie nosił na rękach: a jak trwoga minęła, to i nie wspomniał o mnie. Byliśmy przecież różnemi czasy po kilka tygodni na jednem miejscu, w Łęcznie, w Kazimierzu, w Warszawie: witał mnie, jakby ledwie znał kiedy. Teraz po sejmie, kiedy mu jego buławę do niepoznania obcięto, przysięgać musiał i ani to mu pomogło, że się położył do łóżka, zgoła nowe na niego przyszły frasunki: byłby mnie pewnie pe staremu przyjął z otwartemi ramiony i znów obietnicami obsypał, — ale już ja teraz nie ten, którym był dawniéj. Dość mi już téj nauki i będę jéj miał dosyć na całe życie.

— Otóż i ja tak mówię, — rzekł Bobrownicki, a byłbym ci to samo powiedział i dawniéj, gdybyś był tylko widział się ze mną. Nie przeczę temu, można to wiele zyskać przez łaski pańskie i przez protekcję, lecz w obec Boga i zacnych ludzi, zawsze lepszy chociażby groszyk, a zarobiony własną zasługą, niżeli czerwony złoty wypraktykowany cudzą pomocą. Ale wracając do tych tam protekcji, to już kiedy nie do hetmana, trza było udać się do Denhoffa: onci to przecie pierwszy po Flemingu minister.

— I tegom nie chciał, — odpowiedział Sodalis, — zdałoby mu się może, że chcę nagrody za owe swaty. Przysyłałci on do mnie w wigilję mego wyjazdu posła z karteczką, prosząc mnie, abym był nazajutrz u niego. Dowiedział się już o nadaremnéj protekcji Potockich i dał mi do zrozumienia, że on to jeszcze naprawi i koniecznie coś zrobi. Ale jużem był spakowany natenczas i jakoś na żaden sposób nie mogłem tego przenieść na sobie, abym go o co prosił.....

Cieszył się tedy miecznik takiemi sentymentami swojego zięcia, przycisnął go do swych piersi i rzekł:

— Otóż tak to cię lubię, a co więcéj, szanuję. Nigdy dla zysku nie ugnij karku przed nikim, bo to podła robota i podły zysk taki. A nawet ci powiem, że to zysk zwykle marny: żebrakowi grosz dają, a kiedy ważą człowieka, który o nic nie prosi, to go ważą na szali złota.

Jakoż i prawda. I prawda ta w oka mgnieniu się ziściła. Albowiem ledwie co domówił tych słów Bobrownicki, kiedy dano znać, że jakiś kurjer przyjechał z Warszawy do pana Ożarowskiego.

— To od Potockich — zawołał Jerzy, — pewno mi coś wyrobili.

— Prośże tu tego kurjera, — rzekł prędko miecznik.

Wpuszczono go zaraz do téj komnaty, podbiegli obaj ku niemu, pytają: od kogo? — Od JW. Denhoffa. Pytają: z czem? Są listy, są też jakieś papiery. Rozerwał Jerzy czemprędzéj pismo, przebiegł go w oka mgnieniu.

— No, panie ojcze! — rzecze z radością, jestem téż i starostą.

— Cóżto? cóżto? — zawołał miecznik.

Przybiegła tedy i miecznikowa z córką, sufragan, rotmistrz i inni, wszyscy pytają: co jest? z czem przybył kurjer?

Noważ tedy pociecha! Król konferował Jerzemu starostwo Drugnieńskie, — Denhoff mu je wyrobił i przysłał zaraz przywiléj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dy agitacji tego Towarzystwa i jego argumenta przeciw monopolowi handlu opium, prowadzonemu dotychczas przez Towarzystwo wschodnio-indyjskie, a obecnie przez rząd angielski, są już powszechnie znane i dość ciekawą dla nas jest odpowiedź ministra.

Lord Stanley podziękowawszy uprzejmie deputacji, że się do niego trudziła, oświadczył jéj, że sprawa ta pod względem politycznym otoczona jest licznemi trudnościami. Nie zaprzeczał on bynajmniéj, że używanie opjum wywiera bardzo szkodliwe wpływy na zdrowie ludzkie, ale dodał że przecie i napoje spirytusowe są niezaprzeczenie szkodliwe, a jednak żaden rząd w Anglji nie wystąpiłby pewno przeciw ich fabrykacji i co najwięcéj, musi się ograniczyć na wysokiem ocleniu ich sprowadzania z zagranicy. Tak samo nie mógłby on proponować zniesienia uprawy opjum w Indjach i lepiéj byłoby według jego zdania, utrudnić wywóz przez wysokie cło exportowe, a samą produkcję poddać opłacie akcyzowéj. Na teraz jednak ani jednego ani drugiego obiecywać nie może. Znieść zaś monopol handlu opjum i uczynić go zupełnie wolnym, byłoby to pogorszeniem złego i krzywdą dla dochodów Indji. Jedno tylko minister obiecuje, to jest, że okręty wojenne angielskie nie otrzymają polecenia pomagania kontrabandystom angielskim, którzy odtąd przedsięwzięcie swoje muszą na własne ryzyko prowadzić. Zresztą p. minister sądzi, że petycjoniści w części przynajmniéj mylą się względem zamiarów rządu chińskiego co do handlu opjum. O ile on wié, opjum przedawane jest publicznie we wszystkich miastach chińskich i rząd widocznie nie bierze na serjo swoich protestacji, ponieważ na prowadzenie handlu opjum zezwala.

(Neue Preussische Zeitung.)

F R A N C J A.

Paryż 25 Listopada. Do obaw które od kilku dni odzywają się w przedmiocie stanu Włoch i innych stosunków z Austrją, dołączyły się dziś pogłoski o ponowieniu się nieporozumień z Portugalją, zawsze jeszcze w przedmiocie statku *Charles Georges.* Co się tyczy Włoch i naszego położenia względem Austrji, niechcemy udawać proroków, ale co do ostatnich pogłosek, możemy zapewnić, że są zupełnie bezzasadne, owszem możemy powiedzieć że najsympatyczniejsze stosunki powróciły zupełnie między dworem Francji i Portugalji. Co do przedłużenia nieobecności posła portugalskiego pana Paiva w Paryżu, pobyt jego w Londynie spowodowany jest jedynie jego stanem zdrowia. Pan Paiva następnie uda się do Bruxelli.

Nasze obawy względem stanu zdrowia pana Boulay de la Meurthe, aż nadto były uzasadnione. Były vice-prezes Rzeczypospolitéj umarł wczoraj wskutku gangreny, która powstała z rany w nodze. Śmierć pana Boulay de la Meurthe zostawia nowe próżne krzesło w senacie.

Głównem zajęciem dnia wczorajszego, było wrażenie sprawione wyrokiem wydanym przeciw hr. Montalembert, którego niespodziewano się tak surowego.

Wiadomo zresztą, że obaj skazani założyli appellację od wyroku sądu policji poprawczéj. Mówią, że wrazie potwierdzenia wyroku, p. Montalembert znajdując się pod rygorem nowego prawa o bezpieczeństwie publicznem, dobrowolnie opuści Francję.

Le Progrès de l'Oise, który może miéć z pierwszéj ręki wiadomości o obecnych wypadkach u dworu, zapewnia, że Cesarstwo Ichmość nie wrócą do stolicy przed 10 albo 12 grudnia. Sądzimy że dziennik ten źle jest zawiadomiony, i że data 2 grudnia dotąd pozostaje oznaczoną. W tych dniach cesarz ma zwiedzić fabrykę zwierciadeł w St Gobain. Jest to największy zakład w Europie, płaca robotników wynosi dziennie 6000 fr.

(Indépendance Belge).

— Wiadomo że tutejszym dziennikom nie wolno zdawać sprawy z rozpraw w takiego rodzaju processach, jak ten w którym pan Montalembert występował jako oskarżony, ale korrespondenci zagranicznych dzienników starali się przesłać im ile możności dokładne szczegóły tych rozpraw, z których następującą treść wyjmujemy:

Około południa weszli do sali sądowéj oskarżeni, hr. Montalembert i pan Douniol, redaktor dziennika *Correspondant* i zajęli miejsce na ławie oskarżonych między swemi obrońcami, panami Berryer i Dufaure. Z urzędu występował jako oskarżyciel prokurator Cesarski pan Cordoen. Po otworzeniu posiedzenia przez prezydującego, tenże zadał oskarżonym zwykłe w podobnych razach zapytania. Hr. Montalembert odpowiedział że ma lat 48, że jest byłym parem Francji, a obecnie członkiem akademji francuzkiéj. W przesłuchaniu które potem nastąpiło, prezydujący przytoczył oskarżone ustępy artykułu pana Montalembert, przy każdym objaśniając jaki rodzaj przestępstwa oskarżenia w nim upatruje.

Po oświadczeniu prokuratora Cesarskiego, że odstępuje od zarzutu usiłowań poduszczenia obywateli do wzajemnéj między sobą nienawiści i po wyliczeniu trzech znanych punktów oskarżenia: (1. Poduszczań do nienawiści i pogardy dla rządu. 2. Zamachu przeciw zasadzie powszechnego głosowania i przeciw prawom i władzy którą Cesarz z mocy konstytucji piastuje i 3. Ubliżenia uszanowaniu należnemu prawom i nienaruszoności przywilejów jakie te prawa nadają), zakończył on temi słowy: Główna myśl i dążność całego artykułu, jest karogodna, anty-francuzka i panowie sędziowie, spełnicie akt patrjotyzmu, stosując do oskarżonego całą surowość praw naszych.

Następnie prezes sądu dał głos obrońcy pana Montalembert, sławnemu legitymistycznemu mówcy panu Berryer.

Po niejakiéj przerwie odpowiedział prokurat. Cesarski. O godzinie 5 zabrał głos p. Dufaure (republikanin i były minister), w obronie redaktora odpowiedzialnego dziennika *Correspondant.* Roztrząsając tylko kwestję prawną, chociaż nie miał obowiązku bronienia pana Montalembert musiał jednak tu i owdzie powiedziéć kilka słów na jego korzyść. Następnie prezydujący oświadczył że rozprawy są skończone. Sąd przystąpił do narad które trwały półtory godziny. Przez cały ten czas publiczność pozostała w sali, za powrotem sędziów prezydujący rozkazał ajentom policyjnym, aby aresztowali każdego z słuchaczy który aby jedno słowo głośno wymówi. Następnie wyrok został odczytany i publiczność rozeszła się w największym porządku.

(Neue Pr. Ztg.)

ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

SPOSÓB NADANIA TRWAŁOŚCI DRZEWU.

W całéj Europie przynajmniéj, jeżeli jeszcze nie w całym świecie, dają się słyszyć ze wszech miar usprawiedliwione skargi na niezmierny ubytek lasów, grożący wkrótce zupełnym brakiem drzewa na opał, budowle, wyroby stolarskie i t. p. We Francji obliczono, że kiedy w epoce podbicia Gallji przez Juljusza Cezara, było w téj okolicy około 46 miljonów hektarów lasów na ogólnéj powierzchni 70 miljonów hektarów, to jest dwie trzecie części, w roku 1789 lasy zajmowały już tylko 3,608,000 hektarów, to jest jedną dwudziestą część, a w 1812 roku stanowiły już tylko jedną sto czterdziestą część ogólnéj powierzchni Francji.

Ubóstwo drzewa w epoce, w któréj rozwój przemysłu coraz więcéj go potrzebował, zmusiło do użycia w jego miejsce, gdzie się tylko dało, żelaza. Ale żelazo otrzymujemy przy pomocy niezmiernéj konsumcji paliwa, a konsumcja ta prowadzi do wyczerpania nawet niezmiernych zapasów węgla kamiennego, którego bogactwo nie może się nawet tak odradzać, jak paliwo roślinne.

Nie jest więc niedorzecznością przewidywać czas, w którym drzewo będzie znowu musiało zająć miejsce żelaza, w chwili, kiedy zubożenie pokładów węgla kamiennego, nie będzie już mogło zaopatrywać potrzeb połowy nawet fabrykacji żelaza.

Nie zapuszczając wzroku tak daleko i ograniczając się na poglądzie na teraźniejsze wymagania, nie możemy zaprzeczyć wielkiéj zasługi sposobowi nadania drzewu większéj trwałości, bez znacznego podwyższenia ceny tego drzewa.

Oddawna już zwrócono baczną uwagę na ten przedmiot i najprzód starano się osiągnąć cel przez moczenie drzewa w substancjach zapobiegających jego psuciu się, to jest zabijających owady i niedopuszczających wpływu wilgoci i powietrza.

Samo zanurzenie okazało się niedostatecznem do wprowadzenia w podłużne włókna drzewa, płynu mającego zastąpić sok drzewny, lub połączyć się z nim; owszem, parcie wywierane na dwóch końcach, zatrzymywało tam ten płyn, skutkiem czego rezultaty otrzymane były zupełnie niedostateczne.

Doktorowi Boucherie winni jesteśmy dowcipny pomysł wprowadzenia w drzewo na pniu lub tylko co ścięte, pewnych roztworów solnych, na zasadzie tych samych sił, które wprowadzają soki roślinne w górę. Drzewo świeżo ścięte zanurzał on spodnią częścią w stosownym płynie i po dwóch lub trzech dniach mniéj więcéj, bywało ono dostatecznie napojone.

Albo też u spodu drzewa robiono narznięcie poziome piłą i urządzano w około zbiornik, który przez owe nacięcie, dostarczał drzewu stosownego płynu wsiąkającego i wznoszącego się w nim siłą kapillarności jego naczyń.

Prostota téj metody, bardzo mały koszt, łatwe zastosowanie, bez względu na wymiar pnia, zapewniły jéj powodzenie i upowszechniły ją bardzo szybko.

Nie jest ona wolna od błędów, jak to zaraz zobaczymy, ale oddała i oddaje dotąd ciągle niezmierne zasługi w przemyśle. Pośpieszamy z góry oświadczyć, że praktyczne konserwowanie drzewa, winni jesteśmy bezwarunkowo doktorowi Boucherie, że ono datuje się od jego sposobów prostych i dogodnych, i że jakiekolwiek są i mogą być jeszcze nowe metody, dokładniejsze i korzystniejsze, będą one zawsze tylko mniéj więcéj udoskonaleniem szczęśliwego odkrycia, uznanego przez cały świat przemysłowy i nie zmniejszą w niczem niezaprzeczonéj zasługi pierwotnego wynalazcy.

Następne niedogodności zarzucane są metodzie Dra Boucherie:

1. Drzewa muszą być preparowane w krótkim czasie po ścięciu, ztąd potrzeba operowania w samychże lasach. Trudność wyprowadzania pewnéj długości sztuk z przerębów, gdzie z łatwością można miéć sztuki mniejszych wymiarów.

2. Strata znacznéj części drzewa, które nasiąknione solnym roztworem, musi zostać odcięte od belek i nie przedstawia użytku, mianowicie części odpadające przy ociosywaniu z pnia na cztero-boczne bale. Wióry te bowiem będąc nasiąknięte razem z drzewem, stają się prawie niepalnemi.

Trudność w obrobieniu, bo drzewo przez takie napojenie, staje się twardem, wirowatem i tak niszczy wszelkie narzędzia, że trudno jest znaleźć robotników do tych operacji.

Powiększenie kosztów transportu, przez powiększenie ciężaru.

3. Potrzeba operowania wyłącznie na drzewach zupełnie zdrowych.

4. Niepodobieństwo napojenia rdzeni drzew twardych.

5. Niepodobieństwo operowania w zimie przy silnych mrozach.

6. Długość operacji, wymagająca od trzech do pięciu dni.

Dla zaradzenia tym wszystkim niedogodnościom, panowie Lege i Fleury podają następującą metodę:

Najprzód używają oni do napojenia drzewa roztworu siarkanu miedzi, który jest najmniéj kosztownym. Kreozot używany w Anglji, zbyt jest drogi we Francji i nadaje drzewu własność wysokiéj palności, nader niebezpiecznéj, i nieprzymną woń, kiedy tymczasem drzewo preparowane z siarkanem miedzi, jest prawie niepalnem. Co do chlorku zynku, nie ma jeszcze dostatecznych doświadczeń pod względem jego wartości i własności anty-septycznych (przeciwnych psuciu się, gniciu).

Apparat panów Lege i Fleury składa się z cylindra miedzianego, na 18 łokci długiego, a około półtrzecia w średnicy, zamkniętego w jednym końcu, za pomocą dna przymocowanego silnemi śrubami. Używa się tu miedzi, ponieważ roztwór siarkanu rozkłada się w zetknięciu z żelazem i prędkoby je niszczył.

Małe wózki całe z miedzi, ładują się drzewem które wprowadzają do cylindrów, koleją w tym celu urządzoną.

Po wprowadzeniu drzewa, zamyka się cylinder hermetycznie.

Lokomobila o sile dziesięciu koni mniéj więcéj, dostarcza strumienia pary, która przechodzi przez cylinder i odchodzi kurkiem, umieszczonym w niższéj części apparatu. W téj operacji, która trwa najwięcéj kwadrans, część gazu i cieczy którą on zawiera w zawieszeniu, uchodzi.

Kiedy się postrzeże, że para nie unosi już z sobą obcych części, zamyka się robinet, a cylindrowi daje się kommunikacja z kondensatorem z zimną wodą, który się wypróżnia za pomocą pompy powietrznéj, poruszanéj przez lokomobilę. Zaprzestaje się wprowadzać wodę w kondensator, a pompa robi czczość i zniża ciśnienie do 0 manometru.

tkanka drzewna wzdyma się i jeszcze następuje wypędzenie niejakiéj ilości cieczy.

Wtedy osobnym kurkiem wprowadza się roztwór siarkanu miedzi, w stosunku 2 funty soli na 100 funtów wody, rozgrzanéj na 40 do 45 Cels. Wprawia się w ruch pompa tłocząca tak, żeby ciśnienie doszło do 10 atmosfer.

Po upływie około pół godziny, wszystko otwiera się i cylinder wypróżnia.

To postępowanie ma wiele podobieństwa w ogóle swoich zasad z postępowaniem p. Breat, udoskonalonem przez p. Bayen, co ostatecznie przez p. Bethiel zostało użyte do wprowadzenia olei skalnych i kreozotowanych.

Przepatrzmy teraz rezultaty wykazane przez różnych ludzi fachowych znakomitéj powagi naukowéj, a mianowicie sławnych inżenjerów pp. Henuezel i Capette.

Rozmaite drzewa z małemi wyjątkami (jak sosna morska), przyjmują i zatrzymują tem więcéj roztworu, im mniejszą mają gęstość tkanki.

Ilość wsiąkania cieczy, zmienia się także stosownie do wieku drzewa, czasu upłynionego między ścięciem a poddaniem téj operacji, tudzież do mniéj więcéj zdrowego stanu drzewa, a nakoniec tem jest mniejszą, im część operowana bliższą była rdzenia.

Kawały drzewa zważone przed napuszczeniem roztworem solnym, ale po zrobieniu czczości, są jakby napęczniałe, ciężkość ich zwiększyła się o 2 do 4 pCt. To powiększenie ciężaru, dziwnie nie zgadza się z uprowadzeniem rozmaitych materji przez prąd pary, jak powiedzieliśmy wyżéj. Należy przypuścić, że drzewo napaja się parą w początku operacji przy zwyczajnem ciśnieniu i że ta para zgęszczona, zatrzymywaną jest przez kapilarną spojność.

Absorpcja, czyli wsiąkanie cieczy ochraniającéj, okazała się w następujących stosunkach:

Rdzeń buku, którego dotąd nie zdołano dawniejszemi sposobami napoić, wsiąknął w siebie na 1 metr kubiczny, 640 funtów płynu, czyli na wagę, na 100 funtów drzewa, 38 funtów cieczy, a w niéj samego siarkanu miedzi na 100 funtów 25 lutów. Inne części buku wsiąkały na 100 funtów drzewa od 40 do 80 funtów cieczy.

Grabina na 100 funtów drzewa przyjęła 84 funty cieczy, a topola na 100 funtów drzewa, wsiąkała 105 funtów cieczy.

Cyfry te przytoczyliśmy, dla wykazania, jak wielka tu jest absorbcja cieczy, a mianowicie jak daleko większa niż przy użyciu wszelkich dawniejszych sposobów.

Ponieważ w ciągu operacji ciecz znacznie się osłabia, potrzeba przeto dodawać ciągle siarkanu miedzi, dla utrzymywania stosunku 2 na 100.

Ceny rozmaitych napojeń drzewa, używanych we Francji, są następujące:

Napojenie metra sześciennego:	
Olejem kreozotowanym	16 do 18 fr.
Sposobem zwyczajnym, siarkanem miedzi	14 do 15 fr.
Nowym sposobem, którýśmy powyżéj opisali	8 do 9 fr.

Rozpisaliśmy się nad tym przedmiotem, ponieważ kwestja drzewa, jest w naszych oczach, jak wiadomo, nieskończenie ważną, w obec szybkiego ścieśniania się powierzchni polskich lasów. Podaliśmy cyfry, ponieważ jakkolwiek mogą one być na pozór suche, zawsze jednakże są one bezstronniejsze i wyrazistsze, i uwalniają czytelników od potrzeby własnego ocenienia tego co mu podają.

WODY LEKARSKIE GALICJI ZACHODNIEJ
KRYNICA.

Między lekami jakie przyroda dla cierpiącej użyczała ludzkości, wody lekarskie (dawniéj mineralnemi nazywane), jeżeli nienajpierwsze, to niezawodnie nie ostatnie, zajmują miejsce. Wielka ich ilość, nadzwyczajna obfitość, tysiączne ich rodzaje, gatunki i odmiany, nasuwają na myśl wysokie znaczenie, jakie im Stwórca w rzędzie swych darów przekazał. O ile zaś włączeniem wód lekarskich w skarbnicę leków, pozyskała medycyna wielką rodzinę niemal najskuteczniejszych lekarstw o tyle zdrojowiska mogą być zarazem niemałem źródłem rozlicznych korzyści, i dla tego zdroje lekarskie tak wielkie mają znaczenie pod względem: medycznym, humanitarnym i ekonomiczno-politycznym.

Nauka balneologii (o wodach lekarskich) wywalczyła dzisiaj osobne dla siebie katedry przy uniwersytetach, pozyskała oddzielne towarzystwa i swe własne czasopisma, których wyłącznym przedmiotem Balneologia i Balneoterapia. U nas pomimo tylu i tak znamienitych wód lekarskich, odłogiem jeszcze leży ta naukowa niwa, a chwalebne usiłowania pojedynczych badaczy przyrody jak: Staszica; Śniadeckiego, Mianowskiego, Fouberga, Wernera, Fiszera, Kitajewskiego, Sawiczewskiego (ojca i syna) Zeisznera, Torosiewicza, Lesińskiego, Alexandrowicza i t. d., tudzież lekarzy wody krajowe opisujących, jakiemi byli: Oczko, Syxt, Petrycy, Rzączyński, Lafontaine, Hacquet, Schulter, Kuszański, Sterbich, Ressig, a z późniejszych Boczkowski, Bulikowski, Bereus, Liebchen, Kratter, Grygowicz, Marczykiewicz, Warschauer, Zieleniewski wreszcie. Prf. Skobel i Prf. Dietl (że o bardzo wielu równie zasłużonych zamilczam). nie zeszły się dotąd w jedno ognisko, z któregoby skuteczna pomoc dla cierpiących, sława dla umiejętności, a korzyści dla kraju spłynąć mogły. A przecież nie zbywa nam ani na wielkiéj ilości i te znamienitych wód lekarskich w naszym kraju się znajdujących. ani na światłych lekarzach, pojmujących całą ważność Balneologji krajowéj.

Pierwsze dopiero Towarzystwo Naukowe Krakowskie, a mianowicie jego oddział Nauk Przyrodzonych i lekarskich, przejąwszy się znaczeniem przedmiotu, na wniosek Prof. Dra Dietla, na posiedzeniu swem w d. 10 Grudnia 1857 odbytem które obecnością swoją zaszczycili goście Warszawscy hr. Alex. Przeździecki i p. Skimborowicz), zawiązało tak zwaną *Kommissją Balneologiczną*, któréj celem i zatrudnieniem: opieka naukowa nad wszelkiemi zdrojowiskami krajowemi staranie o wzrost naszych zakładów kąpielowych, a wreszcie pośrednictwo pomiędzy władzami rządowemi a właścicielami tego rodzaju zakładów, w przedmiotach dobro zdrojowisk krajowych na celu mających. Zakresem działalności wspomnionéj kommissji ma być przedewszystkiem Galicja i W. Xięstwo Krakowskie; wszakże sąsiednie kraje nie są wyłączone. Członkami jéj będą: lekarze, badacze nauk przyrodzonych, jak geologowie, botanicy, chemicy, profesorowie historji naturalnéj, tudzież inżynierowie i budowniczy.

Jak dalece ważnem a nawet koniecznem jest dla krajowców dokładne poznanie swych zdrojów lekarskich, zbytecznem byłoby dowodzić. Cóż to za summy pozostałyby w kraju, gdybyśmy tę ogromną ilość nie pojedynczych osób, ale całych rodzin naszych, szukających corocznie zdrowia po wszystkich miejscach kąpielowych niemal całéj Europy, dla ojczystych zdrojowisk pozyskać mogli? Częstsze podróże z téj przyczyny po własnym odbywane kraju, i pobyt na łonie naszéj matki ziemi, posłużyłyby do lepszego poznania rodzinnych jéj skarbów, do zawiązania rozlicznych stosunków między swojemi, o współudział ze strony publiczności do zakładów kąpielowych krajowych nastręczyłby nietylko niejedną zbawienną myśl ich polepszenia lub upiększenia, ale zarazem podałby środki ku urzeczywistnieniu dobrych tego rodzaju pomysłów.

Może wielu z czytelników naszego pisma nie wie, że sama Galicja Zachodnia, czyli tak zwany teraz okrąg Rządowy Krakowski (Krakauer Regirungs Bezirk) posiada 26 miejsc wód lekarskich dostarczających, jako to: *Biesiadza* (wody siarczana, *Bochnia* (wody słone), *Hańczowa* (wody kwaśne czyli szczawy), *Jarzębik* (szczawy żelaziste), *Jaworzno* (wody żelaziste), *Kraków* (woda słono-gorzka), *Krzeszowice* (wody siarczane żelaziste), *Krościeńko* (szczawy alkaliczne), *Krynica* (szczawy żelaziste najpotężniejsze), *Łomnica* (szczawy), *Muszyna* (szczawy żelziste), *Podgórze* (wody siarczane), *Podzamcze* (wody siarczane), *Potok* (wody siarczane), *Powroźnik* (szczawy żelaziste), *Rzegestów* (szczawy żelaziste), *Słotwiny* (szczawy żelaziste); *Szwoszowice* (wody siarczane znakomite), *Szczawnica* (szczawy alkaliczne, wyborne), *Szczawnik* (szczawy żelaziste), *Samokleski* (woda siarczana), *Tylicz* (szczawy żelaziste), *Wieliczka* (wody słone). *Wirchomla* (szczawy alkaliczne). *Wysowa* (szczawy różnego rodzaju), *Wapienno* (wody siarczane). Obznajomić naszych czytelników z powyższemi zdrojami, będzie zadaniem obecnie rozpoczętéj pracy, szczęśliwi jeżeli zdołamy, zwrócić uwagę publiczności na te prawdziwe źródła zdrowia i pomyślności, hojnie od Opatrzności nam udzielone.

Zaczniemy od Krynicy.

Krynica wieś do c. k. skarbu państwa należąca, w Galicji, w obwodzie Sądeckim położona, mająca w obrębie swoim 14 źródeł wody lekarskiéj, posiada zakład kąpielowy obejmujący 60 pokoi mieszkalnych i 24 łazienek. Według świadectwa Rzączyńskiego (auctuarium Hist. Natur. Regni Poloniae. Gedami 1745 p. 187) znane już były wody krynickie za jego czasów i jako lekarstwo używane. Jednak dopiero w r. 1793 doczekały się otwarcia dla całéj publiczności, albowiem w tym roku Styx v. Saubergen, wybudował tutaj mieszkania dla chorych. Pomijając milczeniem rozwój tutejszego zakładu wspomnimy tylko, że między r. 1807 a 1830; bardzo świetne były dla Krynicy czasy. *(d. c. n.)*

APOLLINARY ZAGÓRSKI.

W dniu 22 listopada r. b. oddał Bogu ducha w dwudziestym dziewiątym zaledwie roku życia, znany z prac naukowych, Apollinary Zagórski. Z sercem przepełnionem boleścią, bierzemy pióro do ręki nie dla tego tylko, by oddać cześć zwykłą pamięci serdecznego przyjaciela, lecz aby roztoczyć przed oczy współziomków obraz chrześcjańskiéj duszy, która jaśnieć by winna młodzi polskiéj, jako rzadki przykład naśladowania godzien, rzadki dzisiaj, powtarzamy, bo świetnem tłem jéj była bogobojność głęboka, nieskalana obyczajów czystość, nieograniczona i pełna ducha ofiary bliźniego miłość.

A na onem tle bogatem, które w każdem Apollinarego słowie i czynie żywemi przebijało kolory, krzewiła się, jako na roli żyznéj, pracowitość wytrwała i niesłychany w oświecaniu się zapał. Niemógł też żywot taki niewydać dojrzałych już, pomimo młodego wieku, owoców; dla tego bogaty w cnoty i naukę Apollinary, odznaczał się uroczystym pokojem ducha, męzkim i wytrwanym o rzeczach sądem, a tak pełnem uroku, łagodności i powabu obejściem, że nietylko w własnéj rodzinie niezwykłą cieszył się miłością, ale nawet wszystkich przyjaciół i znajomych serca w szczególny sposób zaskarbiać i niejako spokrewnić sobie potrafił. Niedziw więc, że wieść o jego zgonie rozlała żal powszechny, jakoby będący echem macierzyńskiéj boleści naszéj ziemi, nad stratą jednego z najwybrańszych jéj synów.

Apollinary rzuciwszy się od lat kilku w zawód autorski, powołanie piszącego publicznie uważał za kapłaństwo, które przedewszystkiem należy własnym żywotem uświęcić, jasnością własnéj duszy ogrzać i oświecić, aby słowo prawdy zrównie czystego, jak ona sama, wychodziło pióra. Pisał on też najprzód życiem własnem, a dopiero piórem, a życie to Apollinarego splatało ciche jego cnoty a wielkie przeciwności i cierpienia, w wieniec uroczy, który na jego grobie dzisiaj składamy.

Apollinary urodzony na Wołyniu w roku 1830, w trzecim miesiącu życia stracił ojca, a w czwartym roku matkę. Sierotą będąc, znalazł czułą opiekę u wuja swojego, który z wielką miłością wychowaniem jego kierował. Z rozrzewnieniem i gorącą wdzięcznością mówił często Apollinary o tym dziecinnych lat swoich opiekunie. Nauki odbył z wzorową pilnością w gimnazjum żytomierskiem. Następnie po pięciu latach służby wojskowéj, osiadł czasowie w roku 1850 w Odessie, zawsze i wszędzie oddany przeważnie czytaniu i naukowym pracom.

W roku 1854 przybył do Warszawy, która odtąd była stałem jego zamieszkaniem, polem zasługi i działalności, a dzisiaj, niestety! miejscem wiecznego spoczynku. Tutaj Apollinary zawiązawszy liczne stosunki, serdecznie garnące się do jego ciepléj a tak pociągającéj duszy, począł stanowczo rozmyślać o nadaniu pracom swoim i życiu całemu pewnego już toru, na którymby mógł nieść krajowi usługi, a sobie, w fundusze niezasobnemu, dać praktyczną utrzymania się podstawę. — Lecz z jakże ciężkiemi i nie do zwalczenia trudnościami spotkał się na raz jeden ten pełen wielkiéj woli i wzniosłych uczuć młodzieniec. Cierpienie płucowe, od niejakiego czasu u niego pojawiające się, zaczęło przybierać coraz groźniejsze rozmiary i kazało wnosić, iż Apollinary dotknięty jest zarodem nieuleczonéj już choroby. Wiedział on o tem, że dni jego są porachowane, a koniec życia na téj ziemi niedaleki. Niejednego byłoby to w zupełną pogrążyło bezczynność. Z gasnącemi siłami, tuż prawie nad grobem, wywalczać sobie stanowisko pożyteczne w społeczeństwie, zając je z poklaskiem współziomków, a co więcéj, uzasa-

dnić je na cichych cnotach, wyczerpujących środki działalności, na jakie, chorobą złożony i niezamożny Apollinary, mógł się zdobyć, na to zaiste trzeba było tak dzielnego i wzniosłego charakteru, jak go miał opłakiwany przez nas ś. p. Zagórski. Jego poświęcenie bowiem, jego miłość rodzinną, podobało się Wszechmocnemu, jakby dla tem większego uświęcenia wzniosłéj Apollinarego duszy, wystawić znowu na ciężką próbę i dotkliwą boleść. W r. z. 1857 wyprawiony przez przyjaciela swojego, lekarza, dla poratowania zdrowia u wód Szczawnickich, odebrał niespodziewaną wiadomość o śmierci szwagra swojego, osierocającéj ukochaną jego siostrę, z trojgiem drobnych jéj dziatek. Uczuło wnet szlachetne serce Apollinarego, że wielkie przysporzył mu Bóg obowiązki. Więcéj przeto jak kiedy może, dołożył pilności w ratowaniu niknącego zdrowia i idąc za radą lekarza, udał się z Szczawnicy do Włoch, w nadziei, że łagodniejszy klimat przyniesie mu pomoc stanowczą. Wszelako fatyga podróży, zwiększona jeszcze gorliwą chęcią zebrania naukowych owoców z téj wycieczki, tęsknota za ukochanym krajem, do któréj z całą prostotą się przyznawał, a najwięcéj smutek rodzinny, który głęboko duszę jego zasępił, sprawiły, że widzieliśmy z boleścią Apollinarego wracającego w jesieni r. z. do miłéj mu, jak zawsze powtarzał, Warszawy, — niesłychanie na siłach i zdrowiu podupadłego.

Po niejakim przecież wypoczynku w kole serdecznych przyjacioł, wątłe jego siły poczęły na nowo dźwigać się, tak, iż Apollinary zabrać się mógł znowu z zapałem do ulubionych sobie umysłowych zatrudnień; pióro jego poczęło być czynne; prace jego chciwie czytane, roznosiły na nowo po kraju światło gruntowne, Bogu na chwałę, współziomkom na pożytek.

Pomimo uderzającéj na wiek swój nauki, daleki od zarozumiałości, która małych tylko umysłów bywa przymiotem, Apollinary całą przeszłą zimę, o ile tylko zdrowie mu pozwalało, nie wahał się brać udziału w niektórych kursach, z radością powitanéj przez niego Akademji lekarskiéj, otoczony będąc przez uczniów jéj czcią i poszanowaniem.

Przez czas pobytu swojego w Warszawie, ś. p. Apollinary, pomimo wątłych sił i niezamożności, niezaniedbał odwiedzać ubogie poddasza i zakąty ukochanego sobie miasta. Niejedną łzę on otarł, niejednéj sierocie podał rękę, niejedno stroskane serce pocieszył, niejedną upadłą duszę do Boga i cnoty naprowadził. Głęboko pojmował to Apollinary, że nic człowieka tak dalece uzacnić i wyrobić nie jest zdolne, jak służba ubogich i maluczkich, jak jałmużna poniesiona nietylko groszem i chlebem zgłodniałemu ciału, ale słowem i radą z serca chrześcjańskiego, z miłością podana duszy bliźniego. Niósł on ją też hojnie w cichości po za wiedzą świata, nieznany nawet z nazwiska tym, których był dobrodziejem, a niósł ją w sposób tak luby i serdeczny, jak nią była cała jego istota.

W r. b. zalecono powtórnie ś. p. Zagórskiemu udać się do Szczawnicy, dokąd tym razem towarzyszyła mu siostra, któréj zdrowie nieszczęściami znękane, również gwałtownego wymagało ratunku. Apollinary powrócił w początku października do Warszawy, znowu na siłach upadły; — niezadługo pojawiła się perjodyczna codzienna gorączka, któréj powstrzymać było niepodobna. Znękany nią Apollinary, udzielał się pomimo to rodzinie i przyjaciołom, powtarzając przecież, że „gdyby nie obowiązki które go do życia wiążą, chętnie już położyłby się do mogiły,“ — a mówiąc o obowiązkach, miał na myśli nieodstępnie siostrę swoją, z trojgiem osierociałych dziatek, których los całą jego zajmował istotę.

Nareszcie gorączka stanowczo powaliła ś. p. Apollinarego na łoże śmiertelne, na którem po dniach piętnastu oddał Bogu ducha. W środku trwania téj słabości, znany z poświęcenia kapłan, ostatnie téj czystéj duszy dawał rozgrzeszenie, zasilił ją Ciałem Zbawiciela, którego śladem Apollinary niezmordowanie postępował, i ostatnie dał namaszczenie na podróż, do któréj zmarły tak przykładnie się całe życie gotował.

Zanim na dni trzy przed śmiercią Apollinary stracił przytomność i mowę, serdecznie żegnał on rodzinę, przyjacioł i domowników. Wkońcu poznawał tylko krzyż, który bezustannie do serca i ust swoich przytulał. Wzruszające były ostatnie jego chwile, gdy otoczony siostrami, rodziną, kilkoma przyjaciołmi i wiernemi sługami, trzymając gorączkowo rękę owdowiałéj swéj siostry, w obec palącéj się gromnicy i wizerunku Niepokalanéj Orędowniczki naszéj krainy, oddawał Bogu czystego ducha, w cierpieniach kilkogodzinnego konania. Dogorywające jego tchnienia przerywały rzewne łkania obecnych i głośne modlitwy, polecające błagalnie Niebu ukochaną duszę konającego. Zwłoki Apolinarego przeniosło kilku przyjaciół do kościoła Śgo Krzyża, zkąd po odbytem żałobnem nabożeństwie w d. 25 Listopada odprowadzone zostały przez liczny poczet czcicieli zmarłego na cmentarz Powązkowski.

Tak zamknął Apollinary żywot swój od saméj kolebki aż do grobu w trudnych przebyty kolejach; żywot którym kierowała jakaś szczególna moc ducha, jakiś powab niepojęty, a strój i harmonja we wszystkiem tak dźwięczna, iż grać ona nigdy nie przestanie w pamięci tych, co go bliżéj znali.

Lecz zapytamy sami siebie, na jakiż ton stroił Apollinary siły ducha swojego, że pośród synów téj ziemi życie jego chociaż krótkie tak wyjątkowe, tak dźwięczne a tak czyste wydało akordy? Czemuż, zapytamy, zarówno osoba jego jak i pióro równym jaśniało wdziękiem? Czemuż tyle jednozgodnego żalu i współczucia śmierć jego wywołała? Bo Apolinary stroił ducha, to jest życie, czyny i pióro swoje na ton Nieba; bo jako na opoce stał on na wierze, która sama jedna tylko siły ducha do najwyższego stopnia działalności i zjednoczenia rozwinąć i spotęgować jest mocna; bo nakoniec tylko wiarą i miłością natchnione czyn i słowo trafić mogą do serca i smaku polskiego, a zespolić się z tętnem naszego społecznego życia. Apollinary posiadał nieledwie w najwyższym możliwym stopniu, ów rzadki stan wyjątkowéj łaski Nieba, która szczególnie oświecając człowieka, potęguje i skupia siły jego ducha. A stan ten wybłagał Apollinary modlitwą zawsze gorącą, pracą nad sobą samym usilną i niezmordowaną, pokorą nieudaną, cierpliwem a męzkiem znoszeniem przeciwności, co wszystko nadawało woli jego moc szczególną, pomimo wątłości ciała i nieledwie bezustannego cierpienia.

„Wiara, mawiał zgasły Apollinary, węzłem jest uroczystym człowieka z Bogiem, widzialnego świata z za-światem tajemniczym. Wszystkie siły ducha, całe stworzenie, wszystkie jego mądre prawa, które nauką badamy, w Bogu są poczęte, gdzież indziéj przeto człowiek czerpać chce dla sił ducha pokarmu i stroju, jeżeli nie u Wszechmocnego początku i końca wszechrzeczy?

W istocie, żywot Apollinarego przedstawiony tutaj takim jakim był w całéj prawdzie, bez żadnego przydanego kolorytu, ważną stanowi naukę dla całego naszego młodego pokolenia. A więc Apollinary, sierota, pierwsze chwile młodości spędziwszy w twardych i niesprzyjających wykształceniu warunkach, bez rozległych materjalnych środków, z zarodem śmiertelnéj choroby, obarczony obowiązkami, mógł być takim, jakim go tutaj widzimy, jakim go znaliśmy i kochali serdecznie. Do jakiéjże doskonałości ludzkiéj podnieśćby się powinien liczny poczet téj młodzi naszéj, któréj częstokroć Bóg żadnego do tego nieodmówił potrzebnego warunku, któréj dozwolił cieszyć się życiem i przykładem zacnych rodziców a opatrzył zdolnością, mieniem, zdrowiem, a przeto wszelaką działalności i kształcenia się swobodą. Zaiste im kto więcéj otrzymał darów, tem trudniejszy czeka go u Boga rachunek, azali użył ich z chwałą Stwórcy na pożytek swojéj nieśmiertelności, na dobro współziomków, bliźnich i rodzinnego kraju. Bodajby wszyscy synowie téj ziemi, równie czyści i przygotowani stanąć mogli przed majestatem Boga, jak opłakiwany przez nas Apollinary.

Dotąd rozpatrywaliśmy z pociechą żywot i cnoty Apollinarego, przelotnie dotykając jego powołania autorskiego, jako jednéj tylko strony z téj melodyjnéj całości jego życia. W naturze rzeczy spoczywa, że każdy człowiek jakby dwoistą składa istotę. Jedna z nich wewnętrzna, częstokroć w sobie saméj zamknięta, z twarzą, jakoby obróconą w niebo lub piekło, bo jéj treścią cnoty lub namiętności, przymioty lub wady, wiara lub obojętność, pokora lub pycha, miłość Boga i bliźniego lub nędzne sobkostwo. W tym wewnętrznym człowieku, zda się tajemniczo anioł walczyć bezustannie z szatanem, a który z nich ostatecznie zwycięża, ten kładzie jakoby uroczystą pieczęć na życiu zgasłego, jako piętno nieśmiertelnéj radości lub potępienia.

Lecz ten człowiek wewnętrzny działa i żyje zarazem z praktycznéj konieczności na zewnątrz i zajmuje stanowisko mniéj lub więcéj głośne, drugim pożyteczne i na hołdy lub poklaski świata zasługujące. Otóż prawdziwa mądrość życia polega na tem, aby wewnętrzny człowiek przedewszystkiem ile możności doskonalił się w sobie; bo wówczas przy niewątpliwéj pomocy Boga działanie na zewnątrz, w jakiejkolwiek sferze dostanie się z udziału, nie może jak wyjść na pożytek współziomków i bliźnich. Ale jeżeli człowiek wewnętrzny nieusiłuje zwalczyć w zupełności w sobie szatańskiego piętna namiętności, niewiary, pychy i sobkostwa, to zaiste każdy krok jego działania na zewnątrz z ich barwy wyzuć się w zupełności niepotrafi.

Nigdzie prawdy te większego nie znajdują zastosowania jak w powołaniu autora, który z siebie wysnuwa szereg myśli czytającemu światu na pokarm, sercom i umysłom na posiłek; bronić wiary z obojętnością w duszy, prawić o cnocie rozpustnikowi, udaje się czasem pod pokrywą szczególnego talentu; ale rzecz dziwna, takie słowo nie trafi do serca i przekonania czytelnika, jako nie namaszczone własną pracą, walką wewnętrzną i zwycięztwem nad sobą samym. Apollinary właśnie szczególnie piękne jako autor potrafił zająć stanowisko, bo chociaż celem głównym jego badań były nauki przyrodzone, przedmiot z pozorów nie będący w bezpośrednim z światem ducha stosunku, to przecież nieodmiennie z Niebem strój trzymająca dusza Apollinarego, nie mogła żadnéj części nauk przyrodzonych, żadnego zjawiska lub praw natury nie odnieść do ogólnego wszechrzeczy początku i do ustaw duchowych tym światem rządzących. To tchnienie wyższe z głębi pięknéj duszy Apollinarego płynące panuje w jego wszystkich naukowych pracach, to tchnienie nadaje im tę wyższość pewną, ten oryginalny żywy koloryt, który je tak miłemi czynił publiczności naszéj.

Apollinary zaczął ogłaszać prace swoje w gazecie warszawskiéj pod nazwą Gawęd naukowych w roku 1856, i wydawał je przez szereg lat trzech w 60 około tejże Gazety numerach. Ważniejsze były z nich: życie i materja, o przyczynach zmienności klimatu, porównanie archeologji z paleontologją, o meteorologji, o kometach, frenologja jéj zasady i postępy, zwierzokrzewy, korale, jaka jest droga postępowania nauk ścisłych i przyrodzonych, o gwiazdach spadających, kulach ognistych i kamiennych deszczczach, o trzęsieniach ziemi, o wielkiem prawie Opatrzności świat zarządzającem i t. d. Również traktował on niektóre praktyczne kwestje, jako telegrafję elektryczną, oświetlanie gazem i t. p., tudzież w Bibljotece Warszawskiéj ogłosił obszerniejszą pracę pod tytułem „Zarysy kosmologiczne“ oddzielnie także ogłoszoną i w xięgarniach do nabycia będącą.

Niewiadomo nam jest ażali ś. p. Apollinary zostawił inne jeszcze obszerniejsze prace; to tylko powiedzić możemy, że zamierzonem jest za wiedzą pozostałego brata i sióstr nieboszczyka, zebranie i uporządkowanie rozrzuconych pism jego, celem ogłoszenia ich drukiem z szczególnym względem na osieroconych trzech jego maleńkich siostrzeńców, których tyle gorliwym był opiekunem. Publiczność nasza nieomieszka zapewnie z współczuciem zebrane prace Apollinarego Zagórskiego powitać.

Kończymy życząc siostrzankom zgasłego, by w ślady wuja wstępować nie omieszkali, a ziemi naszej, by wielu takich jak Apollinary wydala synów. Dnia 28 Listopada 1858 r. *A. G.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Ciemniewski Andrzéj ob. z Rzochowa nr 625, *Gąsowski* Paweł ob. z Miastkowa nr 625, *Giziński* Adam ob. z Maliszewa nr 500, *Godlewski* Rom. ob. z Strugi nr 584, *Małachowski* Gustaw hr. z Końskich nr 570, *Rakowski* Ignacy ob. z Mchówka nr 584, *Starzeński* Wiktor ob. z Pietkowa nr 414, *Szlubowski* Stan. ob. z Radzynia nr 625, *Walewski* Wład. ob. z Strobina nr 625, *Puchalska* Marjanna ob. z Paryża nr 625, *Stronczyński* radca dworu referent senatu z Paryża nr 1337.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czarnowski Fran. ob. do Kobylanki, *Kołdowski* Józef pleban do Łasku, *Mijakowski* Fran. ob. do Gutkowic, *Miniszewski* Fran. ob. do Rudnika, *Rzeczniewski* Leon ob. do Rawy, *Rojewski* Walenty ob. do Włocławka. *Raczyński* Ludwik ob. do Balkowa, *Krasiński* Adam ob. do Poznania, *Witkowski* Michał radca do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 252, wyjechało 198.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Kamień probierczy.*

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukowac. — Warszawa dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1858. — Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*